

W CZYM MOŻE PRZESZKADZAĆ ZASADA PROWENIENCJI?

Kontynuując wątek, poświęcony programowi UNESCO „Pamięć Świata”, zajmiemy się tym razem jego stroną metodyczną. Jest to bowiem kolejny aspekt tego przedsięwzięcia, wywołujący trochę zamieszania na arenie międzynarodowej. Jest rzeczą charakterystyczną, że środowiska biblioteczne nie poświęcają jak dotąd temu problemowi jakiegś nadzwyczajnej uwagi. Odmienne reagują jednak niektóre kręgi archiwistów, z częścią działaczy Międzynarodowej Radą Archiwów na czele. To stanowisko uznać należy za istotną przeszkodę w rozwoju i popularyzacji idei, które legły u podstaw programu.

Nie wymaga specjalnego przypomnienia, że program po przyjęciu przez Konferencję Generalną UNESCO zainaugurowany został w roku 1993 w Polsce, w trakcie pierwszego posiedzenia Międzynarodowego Komitetu Doradczego¹, czemu towarzyszyło seminarium regionu Europy Środkowej i Wschodniej, poświęcone ochronie dziedzictwa dokumentacyjnego. W warunkach otwartych wtedy konfliktów wewnętrznych, w tym trwających wojen, które towarzyszyły przeobrażeniom ustrojowym i rozpadowi państw wielonarodowych, było to działanie bardzo pożądane. Znacznej części dziedzictwa Europy groziły poważne niebezpieczeństwa.

Wyłączenie zbiorów archiwów, bibliotek i muzeów z pojęcia „światowe dziedzictwo kulturalne”, a tym samym pominięcie ich w konwencji z roku 1972, równoznaczne było z zapowiedzią podjęcia nowych działań kodyfikacyjnych, mających na celu powstanie analogicznej konwencji międzynarodowej, dotyczącej dziedzictwa dokumentacyjnego ludzkości. Zwróćmy uwagę na ten termin, który dominuje obecnie w praktyce międzynarodowej, związanej z działaniami na rzecz ochrony zbiorów archiwalnych i bibliotecznych, z włączeniem analogicznych działów muzeów i innych jeszcze instytucji. Inaugurując w Pułtusk program „Pamięć Świata”, UNESCO przystępowało także do działań, których efektem finalnym stać się miała konwencja o ochronie światowego dziedzictwa dokumentacyjnego.

Z tego punktu widzenia sprawą fundamentalną jest definicja światowego dziedzictwa dokumentacyjnego, analogicznie jak światowego dziedzictwa kulturalnego - podlegającego

¹ Pułtusk, Poland, 12 – 14 September 1993, „Memory of the World” Programme. Suggested guidelines for the protection of endangered manuscripts and archives, by Jean – Marie Arnoult, UNESCO, Paris, July 1993 (dok. Nr PGI-93/WS/14); W. Stępnia, Program UNESCO *Memory of the World*, w ; Archeion, Tom XCIII, Warszawa 1994, s. 123 – 136.

szczególnej ochronie prawnej, a także popularyzacji w skali całego globu. Brak, jak dotąd, takiej definicji. Wiadomo jednak, jakie obiekty, a dokładniej mówiąc, według jakich kryteriów, są kwalifikowane na listy „Memory of the Word”.² Te kryteria w czasie kilkunastu lat realizacji programu podlegały pewnym zmianom czy modyfikacjom, obejmując kilka elementów³. Dwa z nich posiadają charakter wstępny. Proponowane obiekty muszą być autentyczne (oryginały), unikalne i nie zastępowalne, to znaczy takie, których ubytek oznaczałby bezpowrotną stratę dla dziedzictwa światowego. Po tych kryteriach, powiedzielibyśmy, że formalnych, następuje sześć kolejnych, dotyczących już wartości i znaczenia dokumentacji. By obiekt mógł być wpisany na listę „Memory of the Word”, winien odpowiadać co najmniej jednemu spośród nich. Kryterium czasu wymaga by dokument (obiekt), dotyczył przełomowego wydarzenia lub był pierwszym w dziejach w swoim rodzaju. Kryterium miejsca zdefiniowane zostało analogicznie, podczas gdy kolejne „ludzie” mówi przede wszystkim o wielkim wpływie na dzieje wybitnych jednostek. Dwa kolejne kryteria to szczególne znaczenie tematu i formy obiektu, w tym artystycznej. Dodane w roku 2007 do listy wymagań stawianych kandydującym do wpisu obiektom kryterium znaczenia społecznego i duchowego, nakazuje kierowanie się także aktualnym wpływem na życie społeczności i wyznawane wartości obiektów spełniających wyżej wymienione wymogi.⁴

Założenia programu skonstruowane zostały w ten sposób, by zwrócić uwagę na najważniejsze wydarzenia i dokonania w dziejach ludzkości, co łączyć się musi z przeprowadzaniem skomplikowanej selekcji obiektów, wyłanianych w zbiorach instytucji pamięci. Może być to pojedynczy dokument (obiekt), zbiór dokumentów lub zespół archiwalny. Zawsze jednak muszą to być obiekty wybierane pod kątem wymogów określonych w kryteriach. Nie mogą być włączane do programu „Memory of the Word” zbiory całych archiwów, gdyż – zdaniem UNESCO – ich charakter powoduje, że nie zawierają one wyłącznie dokumentacji (obiektów) o znaczeniu światowym⁵.

To ostatnie sformułowanie stało się punktem wyjścia krytyki założeń metodycznych programu ze strony Międzynarodowej Rady Archiwów, dla której „Dokumentacja i materiały archiwalne są integralnymi całościami, których wartość zawarta jest w kontekście informacyjnym, wyrażającym się w hierarchicznej strukturze jednostek archiwalnych tego samego pochodzenia (jednostka, seria, część zespołu archiwalnego), które tworzą zbiory instytucji archiwalnej (zespoły), co dotyczy także pojedynczych dokumentów”⁶. Powyższe

² Mimo, że w ramach „Memory of the Word” prowadzone są trzy listy (rejstry) – międzynarodowa (lista światowa), regionalne (kontynentalne) i narodowe (krajowe), to wszystkie wpisane na nie obiekty muszą posiadać znaczenie światowe i być zaaprobowane przez UNESCO.

³ Memory of the World. General Guidelines to safeguard documentary heritage. Revised edition 2002. Prepared for UNESCO by Ray Edmondson., UNESCO 20002, s. 21 – 23, 67.

⁴ Pojawienie się tego kryterium łączy się z krytyką programu ze strony państw Trzeciego Świata, które uznawały go za nieprzystosowany do charakteru ich dziedzictwa dokumentacyjnego.

⁵ Memory of the World. General Guidelines ..., s. 9.

⁶ Takiego języka używamy w polemikach z bibliotekarzami i muzealnikami! Oto zapis w języku oryginału : „Records and archives are organic accumulations in which value rests as much in the aggregation of contextual

stwierdzenie, którego słuszności w kategoriach generalnych podważyć nie sposób – bazuje przecież na powszechnie akceptowanej w praktyce archiwalnej zasadzie proveniencji - zaczerpnięte zostało z oficjalnego dokumentu Komitetu Wykonawczego Międzynarodowej Rady Archiwów, przyjętego w Waszyngtonie w dniu 29 kwietnia 2005 r. Po określeniu swego stanowiska wobec tego programu przez MRA (stąd nazwa dokumentu „Position Paper”) trwa w ona swoim uporze, że program „Pamięć Świata” wymaga radykalnych zmian w sferze jego założeń metodycznych, brak których nie pozwala archiwom aktywniejsze na uczestnictwo w nim.

Jeśli zważyć, że lista światowa „Memory of the Word” obejmuje już niemalże 200 wpisów, wśród których wiele dotyczy obiektów przechowywanych w archiwach⁷, stwierdzić trzeba, że mamy do czynienia z kryzysem we współpracy międzynarodowej archiwów. Powstaje jednak pytanie czy jest to kryzys poważny?

Przyjrzyjmy się dalszym argumentom Komitetu Wykonawczego MRA, krytykującego program w jego obecnej postaci. Z góry wypada stwierdzić, że mamy do czynienia z oczywistymi wręcz, z punktu widzenia akceptowanej powszechnie zasady archiwistyki, stwierdzeniami. Metodykę programu UNESCO podważać ma argument, że wszystkie dokumenty archiwalne posiadają unikalny charakter, łącząc się z całością zespołu, do którego przynależą, nawet w sytuacji, gdy ten sam dokument występuje w wielu egzemplarzach, w ramach tego zespołu lub poza nim. To powód dla którego działalność archiwalna koncentruje się na całości zespołu a wybieranie „najbardziej wartościowych” dokumentów w celu włączenia ich na listę Światowego Dziedzictwa Dokumentacyjnego jest sprzeczne z praktyką archiwalną i etyką. Po tych bardzo mocnych stwierdzeniach następuje wezwanie UNESCO do zmiany kryteriów kwalifikowania dokumentów na listy programu w sposób odpowiadający wymogom zasady proveniencji. Jedynie biblioteki i inne instytucje, posiadające zbiory nie będące wytworem organów administracyjnych i innych aktotwórców, w wyniku funkcjonowania których powstały zespoły archiwalne, mogłyby uczestniczyć w programie w oparciu o stosowane dotąd kryteria.

Zdaniem MRA fakt, że wszystkie archiwa narodowe posiadają zbiory o szerokim zakresie tematycznym, dotyczące innych narodów i kultur, jest wystarczającym by zostały one wpisane na listę światową, w ostateczności jako kategoria specjalna „Pamięci Świata”.

in formation embedded in the hierarchical structure of documentary unit of the same provenance (files, series, sub – fonds) which make up the holding of the archival institution (fonds) as in the content of any individual document (The International Council on Archives and the Memory of the World Programme : A Position Paper, w ; [http:// portal. Unesco.org/ci/en/ev.php.-URL-JD](http://portal.Unesco.org/ci/en/ev.php.-URL-JD) ..., dostęp : 15 V 2009 r.)

⁷ Warto byłoby uczynić przedmiotem oddzielnego artykułu obecny kształt listy światowej „Memory of the Word”. Archiwa polskie szczycą się w każdym bądź razie wprowadzeniem na listę światową kilku obiektów !

Sprawą tą zajmowałaby się w dodatku w ramach programu sama Międzynarodowa Rada Archiwów.

Oficjalne stanowisko MRA sformułowane zostało więc w sposób bardzo kategoryczny. Nie oznacza to jednak wcale braku udziału archiwów państw członkowskich tej organizacji, jak i jej oficjeli, w realizacji tej cennej inicjatywy UNESCO. Jedynie dzięki temu stwierdzić można, że nie została zerwana współpraca archiwistów z przedstawicielami innych instytucji pamięci, w działaniach mających na celu poprawę stanu zabezpieczenia i skali udostępniania dziedzictwa dokumentacyjnego.

Niektóre argumenty użyte przez Komitet Wykonawczy MRA mogłyby nawet przypaść nam do gustu, gdyby jednak nie fakt, że odnosi się wrażenie iż są one jedynie pretekstem do ograniczania dalszego rozwoju „Memory of the Word”. Jednym słowem Międzynarodowa Rada Archiwów, wbrew przekonaniom i uczuciom wielu jej członków, nie zapalała sympatią to tej formy współpracy międzynarodowej. Nasuwa się tu pewne stare, polskie przysłowie: „Gdy chce się uderzyć psa, to kij zawsze się znajdzie”.

Czy istnieje potrzeba podjęcia polemiki ze stanowiskiem MRA, dotyczącym założeń metodycznych programu? Sądzę, że nie jest to bezwzględnie konieczne w sytuacji dość ewidentnego wyolbrzymienia krytyki przesłanek metodycznych programu, w celu wykazania jego „nieprzystawalności” do specyfiki archiwów i wymogów zasady proveniencji. Kilka uwag winno być jednak zgłoszonych.

Sprzeciw wobec dokonywania selekcji pojedynczych dokumentów czy też części zespołów archiwalnych, z zastosowaniem kryteriów programu „Memory of the Word” - połączony z wezwaniem do wpisania wszystkich archiwów narodowych na kuli ziemskiej na listę światową - nie powinien być uzasadniany wymogami zasady proveniencji⁸. Decyduje o tym kilka czynników. Pomijam już utratę wielkich wartości jakie daje program dla popularyzacji zbiorów archiwów wśród władz poszczególnych państw i ich społeczeństw. Walka o podniesienie prestiżu instytucji archiwalnych jest udziałem wszystkich archiwistów na świecie. Wszyscy oni narzekają bowiem na niską rangę społeczną swego zawodu i niedocenianie roli archiwów w funkcjonowaniu państw i społeczeństw. W tych warunkach rezygnacja z tych możliwości edukacyjnego i emocjonalnego oddziaływania, jakie daje program w obecnej postaci, byłaby błędem i nie zostanie zaakceptowana ! Przecież wpisanie, niejako w trybie administracyjnym, zbiorów wszystkich archiwów świata na listę międzynarodową, nie robi na nikim wrażenia.

⁸ Podzielamy pogląd, że znajomość tej zasady – podstawowej w działalności archiwalnej – nie jest obowiązkiem „całego świata”, (P. Horsman, Taming the Elephant. An Orthodox Approach to the Principle of Provenance, w: The Principle of Provenance. Report from the First Stockholm Conference on Archival Theory and the Principle of Provenance 2 – 3 September 1993, Skrifter utgivna av Svenska Riksarkivet 10, 1994, s. 51 – 60.

Byłoby to jednak przede wszystkim mało spójne z tym, na co MRA tak natarczywie powołuje się w swoim dokumencie – praktyką i etyką archiwalną. Czy naprawdę w naszej codziennej aktywności nie posługujemy się przykładami najcenniejszych dokumentów, czy też fragmentów naszych zbiorów, w celu realizacji zadań statutowych archiwów. Czy na przykład wystawa „Pomniki dziejowe Archiwum Głównego Akt Dawnych”, zorganizowana z okazji 180 lecia tej instytucji w roku 1990, na której zaprezentowano najważniejsze dokumenty i fragmenty zespołów dokumentujące dzieje państwa i narodu polskiego, powstała z pogwałceniem profesjonalnych zasad i etyki zawodu archiwisty? Oczywiście, że nie! Archiwiści nie tylko mogą lecz wręcz mają obowiązek podejmowania tego rodzaju działań. Weźmy przykład kolejny, wydawane na całym świecie albumy, prezentujące najcenniejsze fragmenty zbiorów poszczególnych archiwów, a nawet wszystkich archiwów w skali całego państwa. Czy i w tym przypadku sprzeniewieramy się pryncypiom naszej dyscypliny i etycznym aspektom działalności archiwalnej.?

Przejdźmy do bardziej profesjonalnych form działalności archiwalnej – opracowywania katalogów tematycznych, w których – siłą rzeczy – podajemy informacje o archiwaliach występujących w różnych archiwach i w różnych zespołach, dotyczących wybranego problemu, z pominięciem danych na temat całych zespołów archiwalnych, z których pochodzą wybrane przez nas akta. No i na koniec sprawa o znaczeniu fundamentalnym, problem wartościowania dokumentacji i przeprowadzania jej kwalifikacji i klasyfikacji. Czy to nie my, bazując na własnej wiedzy i umiejętnościach - często zawodnych! - nie nadajemy kształtu zasobowi archiwów, skazując na niszczenie dokumentację, której brak po latach może być dotkliwie odczuwany? Obowiązywanie zasady proveniencji nie oznacza wcale, że istnieje automatyzm, który powoduje, że zbiory archiwów wytwarzane są niejako w sposób organiczny, ilustrując obiektywnie minioną rzeczywistość.

Uzasadnione w świetle powyższych uwag wydaje się stwierdzenie, że Komitet Wykonawczy MRA pozwolił sobie na znaczną przesadę w krytyce założeń metodycznych „Memory of the Word”. Program ten nie jest przy tym sprzeczny z zasadą proveniencji. Propozycja wpisu na jego listy nawet pojedynczego dokumentu łączy się z obowiązkiem podania znacznej ilości informacji, w tym na temat jego przynależności zespołowej i archiwalnej. Miast więc dowodzić, że wszystkie materiały archiwalne zgromadzone w archiwach winny w trybie administracyjnym być umieszczone na liście światowej, należało raczej zachęcać do uwzględniania zasady proveniencji w prezentacji zgłaszanych obiektów. Nade wszystko MRA winna unikać sytuacji, w której wokół archiwów potęguje się atmosfera braku życzliwości i zainteresowania ich działalnością.

„Kłopoty” z zasadą proveniencji nie wyczerpują jeszcze listy spraw, dotyczących komplikacji w funkcjonowaniu „Memory of the Word”. Komitet Wykonawczy MRA odniósł się jeszcze do problemu statusu prawnego wprowadzanych na listy programu obiektów, co

łączy się z istotną sprawą prawa własności do zbiorów przemieszczonych i zagrabionych. Wpływa to na możliwości przyjęcia w przyszłości konwencji na temat dziedzictwa dokumentacyjnego. Sprawą kolejną, niemniej ważną, są zastrzeżenia przedstawicieli szeregu państw pozaeuropejskich, że kryteria kwalifikowania na listę światową uniemożliwiają im ubieganie się o wyrazy uznania dla własnego dziedzictwa dokumentacyjnego. Sprawami tymi zajmiemy się w kolejnych artykułach, rozpoczynając jednak od fascynującego problemu ochrony tej części światowego dziedzictwa dokumentacyjnego, która nie została utrwalona na nośnikach, charakterystycznych dla zbiorów, przechowywanych w archiwach, bibliotekach i muzeach.